ROK X. WARSZAWA, 28 LUTEGO 1921 R. ZESZYT IV.

PLACÓWKA
KULTURY I SZTUKI

ARJA i PARJA.

Tysiąc pięćset lat walki Europejczyka-Arji, walki, której wynikiem jest cywilizacja nowoczesna, ma w treści jedną jedyną ideę główną, a jest nią usiłowanie zabezpieczenia wolności jednostki w organizacji zbiorowej, to jest w państwie. Ten cel, wynikający z najgłębszych upodobań rasy, z plazmy biologicznej jest to n o w e, nie tylko nieznane, ale sprzeczne z pojęciami starożytnych, z wyjątkiem, jak już wspomniałem, starej organizacji bramanów hinduskich. Pojęcie „niewolnik", będące momentem społecznym niezbędnym w cywilizacjach egipskiej, asyryjskiej, helleńskiej i rzymskiej, nie licuje z poglądem Arji. Niewolnik, jako fakt wynikły tylko z przemocy fizycznej, przestaje istnieć. Arja różniczkuje istoty ludzkie na zasadzie przewagi cech duchowych. Ponieważ cechy duchowe związane są zawsze i nierozłącznie z gatunkiem biologicznym, jak biologja nieodłączalna jest od psychologji i odwrotnie, Arja opiera swe organizacje społeczne na pokrewności, na razie na całkowaniu tego, co da się duchowo zcałkować. W społeczeństwach nowo-europejskich niewolnictwo ginie, stopniowo zanika. Pierwszy okres rozwojowy i feudalizm zna już tylko „poddanych", przyczem względy gospodarczo-utylitarne odgrywają tu rolę przeważną. Gdyby ci Celtowie, Italowie, Iberowie, Słowianie, Cymbrowie i Teutoni podbijani jedni przez drugich, nie mieli w sobie wspólnoty obfitej krwi aryjskiej, wolno przypuszczać, że historja Europy nowoczesnej poszłaby na modłę bramańską — organizacji kastowej, jak to po dziś dzień utrzymuje się w Hindostanie i czego nic przełamać dotąd nie mogło. Różnice duchowe aryjczyków i mięszanin mongolsko-murzyńskich są tak wielkie i rozliczne, że musiały się utrwalić pojęcia Arja i Parja. Jednakże Parja

nie był i nie jest niewolnikiem. Posiada własny zagwarantowany religją zakres działania, odpowiednie przywileje, nie wolno go krzywdzić. Uważany jest za jednostkę niższą, gorszą, ale posiadającą ogólne prawa jednostki.

W stopniu najwyższym uderza w oczy fakt, że dwie najsilniejsze organizacje religijno-społeczne najsilniejsze, bo wytrzymały dotychczasową próbę czasu i wykazały się w swej imponującej trwałości, to jest bramańska i żydowska, biegunowo wrogie, jak słońce Ormuzda i noc Arymana i beznadziejnie wrogie — opierają się na takiej samej zasadzie biologicznej. Podział na kasty jest troską o dobór rasowy, a pierwszy, podstawowy rozdział Deuteronomu (Powtórzonego Prawa), dzieło Ezechjela i Nehemiasza zakazuje krwi żydowskiej mieszać się z gojami. Parja i Goj są stwierdzeniem żelaznego prawa różnicy. Izrael i Samarytanie Samarji zginęli bez dziejowej reszty, bo miłosierdzie ich przekraczało prawo rasy i Izrael stał się chaosem niezdatnym do organizacji twórczej. Juda wyszedł z toni wzmocniony i widzimy jego olbrzymią walkę z Aryjczykami Europy.

Zapomnieliśmy o chrystjanizmie? Nie. Chrystjanizm jest dzieckiem intuicji hinduskiej i to jest jego ziarno, jego treść, i dzieckiem zewnętrznej tradycji żydowskiej, to jest jego łupina. Chrystjanizm mogą rozumieć i wyznawać na serjo tylko ludy aryjskie, inne przyjąć go mogą jedynie formalnie, to jest wypadkowo i bez przywiązania. Nikła działalność ludzi tak mądrych i sprawie poświęconych, jak tysiące misjonarzów pośród plemion niearyjskich, aż nadto dowodzi niemożliwości przetworzenia upodobań rasowych. Takie misjonarstwo to doskonałe exersitia spiritualia i roskosze filantropijne—lecz ich działania socjologiczne równają się niemal zeru. Czego europejczyk może nauczyć japończyka lub chińczyka? Techniki, pewnych wynalazków i zastosowań? Tak. Pojęć i upodobań, własnej filozofji? Żarty. Do historji chrystjanizmu śród ludów nieraz wypadnie mi powracać. Sprawa niezmiernej wagi i arcyciekawa.

Ale idę dalej prądem tematu. Otóż nie było dostatecznego biologicznego powodu, aby europejscy „panowie" „arystokracja" „feudałowie", w miarę krzyżowania się różnych plemion aryjskich, mogli byli uważać warstwy ludowe za Parjów. Jeżeli uważali siebie za wybranych, było to tylko nieprzedmio-



Portret Heleny z Przezdzieckich Radziwiłłowej.
Własność Rajnolda hr. Przezdzieckiego. (Wyst. w domu Baryczków)

towe zaślepienie, bo rzeczywistość wspólnoty krwi zaprzeczała temu. Ani towarzysze Franka Merowinga nie byli obcy krwią towarzyszom Galla Wencingetoriksa, ani, jeżeli weźmiemy ślady legendy polskiej, Piastowcy i Lechici — Popielom. Do dzisiaj jeszcze mówi się w Polsce, że wszyscy są sobie kuzyni. Twarze, rysy, charakter wyrażają więcej prawdy niż papiery legitymacyjne.

Wspólnota rasy zrodziła w Europie prądy tak zwane demokratyczne. Wyraz jest Helleński i bardzo nieumiejętnie wybrany. Wyraz „demos", powstały w okresie rozkładu grecji homerycznej, w czasie chaosu etnicznego i ustawicznej tyrannarchji, która to forma rządu była już zjawiskiem stałem w republikach greckich, najzupełniej godził się pojęciem „niewolnik". Demos w znaczeniu greckiem nie zawierał ani atomu z pojęcia godności, tak samo jako jego współodpowiednik starorzymski, z doby Cezarów—proletarjusz. I zawierać nie mógł, gdyż wtedy „jednostka" w znaczeniu politycznem nie istniała. Więc ów demos był krzykiem, jękiem, orgją konającej społeczności.

Zaś to co w dziejach Europy nowoczesnej tak nietrafnie i niehistorjozoficznie nosi miano demokratyzmu, jest poprostu zbudowaniem gmachu aryjskiego, którego postawiono dopiero podwaliny, jest wykonaniem zakreślonego planu, a do ukończenia jeszcze bardzo daleko. Jakżesz można było niedopuścić do dzieła ludzi pokrewnych, o tych samych upodobaniach a zatem i o tożsamości myśli twórczej? Ludzi, którzy napewno są olbrzymim zapasem energji? Nonsens socjologiczny. Dla tego to zjawisko indywidualizacji, ochrzczone poronioną w danym przypadku i bynajmniej nie zaszczytną nazwą demokratyzmu, było i jest dotąd potężnie płodne, mimo nieuniknione i przykre nieraz perypatje walki.

Prąd niósł aryjczyków Europy niepowstrzymanie, poprzez zwały przeszkód, a gatunek i sposób działania tych przeszkód, jest to wspaniały światłocień historji nowoczesnej, — ku politycznym Konstytucjom, to jest rękojmiom wolności jednostki. Stosunek różnych narodów do Konstytucji, walka o nią, sam rodzaj koncepcji, odpowiada zupełnie sile tkwiącej w narodach esencji aryjskiej. Żadna inna rasa na globie ziemskim konstytucji w takiem znaczeniu nie tylko nie domaga się, przeciwnie, ona swoistym instynktem odpycha ją,

jako dla siebie nieodpowiednią. Napróżno filantropomani, uszczęśliwiacze ludzi bez znajomości co się ludziom podoba, wysyłali konstytucje europejskie np. na wyspę San-Domingo lub do murzynów afrykańskich. Te konstytucje podobały się miejscowym europejczykom, dla tubylców okazały się zawsze fatalne, zwykle wprowadzały nieład obyczajowy i nieustanny stan wrzenia. Na Rosji przykład najsilniejszy. Młodzi Rosjanie, w Szwajcarji, w Paryżu lub w Londynie rozpaleni do idei Rousseau'a, Marksa, posyłali Rosji Konstytucje Zachodu, Rosji, która jest w treści swej mongolska. I czy który z najgłupszych i najokrutniejszych Carów wyrządził Rosji taką straszliwą krzywdę, jak „ideowiec" Kereńskij przez swoją lekkomyślność, fruwającą po motylemu na skrzydłach. Gdzie? Czy w rzeczywistej atmosferze świata? Nie, w bezdennej próżni wyobraźni bez konturów.

Jawią się dwa pytania. Pierwsze. Dla czego tempo tej ewolucji, mającej myśl przewodnią tak jasną i pozornie łatwą do uświadomienia, jest tak żółwio powolne? Tysiąc pięćset lat i... Europa doczekała się tak okropnej hekatomby, niby ekspijacji za jakoweś popełnione zbrodnie. Czyżby ta myśl aryjska była za zuchwała, a jej urzeczywistnienie—po nad siłę? Sądzę, że dla nielicznych myślicieli, których nie zagłuszyła wrzawa miljonów maszyn XIX stulecia podstawy dla nadziei były znacznie kruchsze przed wielką wojną, niż są obecnie. Eksperyment dowiódł, że siły duchowe Europy są ogromne.

Powtóre. Dla czego tyle przeszkód, taki labirynt splątanych faktów, takie krwawe morze na drodze?

Odpowiedź polegać może tylko na ujawnieniu i wyjaśnieniu gatunku przeszkód, napotykanych przez myśl aryjską. Otóż przeszkody oporne są dwojakiego rodzaju.

Brat walczy z bratem, krewny z krewnym, nacjonalista z nacjonalistą. Walczą o ilość, każdy chce posiąść najwięcej. Słowem gra namiętności, i u ras energicznych tem mocniejsza. Jednakże jeżeli chodzi tylko o ilość, sprawa jest do załatwienia polubownego. Ilość da się powiększyć przez twórczość w sharmonizowanem srodowisku. Kładę nacisk i w sharmonizowanem to jest w nacjonalnem, gdzie jest wspólność upodobań, jedna i ta sama jakość. Innemi słowy, ponieważ wszyscy aryjczycy Europy posiadają wspólnotę idei utrwalenia wolności jednostki w stosunku do niezbędnego mechanizmu państwowego, zatem

porozumienie jest możliwe. Przeszkody wytwarzane przez wybryki jednostek lub grup nacjonalnych, acz potężne, są jak hasania na łące młodego źrebca, który wkrótce może być doskonałym wierzchowcem lub płynnie ciągnąć wóz.

Ale co innego jest wybryk rasowca, a co innego kaprys bezrasowca, mieszańca o cechach nieustalonych, który egoizm swój zabezpieczać musi nie ruchem czynnym, twórczym, lecz podstępem. Otóż nowa Europa wessała w swoje nowoczesne środowisko miljon monad z chaosu i wieży Babel, któremi się zakończył świat starorzymski, politycznie, lecz nie biologicznie, bo przecież te narody pozostawiły potomstwo. Poglądy niewolnicze ze świata semicko helleńsko-rzymskiego zamieszkały w ciele nowoczesnem i nie jako błędne upiory, ale jako głosy krwi żądne. Urzeczywistnienie swoistych upodobań. Przez jakie konwulsje polityczne, nie mając nic wspólnego z orgizmem, przechodziła Europa! Cezaryzm, absolutyzm, wszechwładztwo, etetyzm, ileż przekrwawych hekatomb sprawiły te mary niby z głębi tartaru, jednakże żywe. Oto niebezpieczne trzęsawiska z zatrutem powietrzem, przez które wędrować musiała i wędruje jeszcze cywilizacja europejska. Oto jest ten Parja, niewolnik z rasy i niewolnik z upodobań, który knuje niecny spisek przeciwko słonecznej konstytucji Arjów. Napróżno Arja traktuje go jeszcze z wyrozumiałością, jako Parję, jako coś, co niemoże zrozumieć wolności, ale po ludzku. Niewolnik pozostaje motłochem i korzy się tylko przed Cezarem. Dzisiejszy socjalizm w swej głębokiej ciemnocie nie wie nawet, jaki wydał wyrok na siebie agitując „proletarjat". Gdy robotnik—Arja zrozumie, a przyjdzie to niebawem, jakiem mianem obelżywem obdarzyła go kultura semicka, będzie ucinał łby i słusznie.

Jednakże stare ziarna chaosu starorzymskiego miałyby wątłą moc wobec energji Arjów, albowiem sam chaos nie stworzy żadnej organizacji celowej, gdyby nie ujmowała go w karby i nie podniecała do oporu siła pokrewna, z tych samych źródeł dziejowych co i chaos pochodząca, to jest żydzi. Żydzi jedni jedyni posiadają umiejętność wyzyskania chaosu jako organizacji niszczącej. Sami ustaleni rasowo przez endogamję jak monolit, wielbiciele Baala — Siły, umieją rządzić niewolnikami. Postępują z nimi bezlitośnie, absolutnie, jak z towarem. Niewolnik pod ich ręką uczuwa roskosz niewolnictwa. Lejba

Bronsztejn w Rosji pokazał co umie. Historja wiedziała o tem nie od dzisiaj. Niewiedziała tylko inteligencja aryjska Europy.

Ta inteligencja, słusznie wydrwiwana pogardliwie jako „burżuazja", myśląca raczej brzuchem, niżeli mózgiem, nie wiedziała nawet tego, o czem wie każdy pies. Pies szczeka na żyda; czuje że gdzie żydzi wezmą rządy, tam żywa natura umrzeć musi, przedewszystkiem jego własna rasa, to jest psy.

Ignacy Oksza Grabowski.

Nasze niedomagania społeczne.

Rzucając okiem wstecz do chwili ostatniego odzyskania przez nas samodzielności, dokładnie już możemy uświadomić sobie wszystkie niedomagania, które zatruwają nasz młody organizm państwowy. Po przodkach swych z doby niepodległości odziedziczyliśmy niestety sporo wad — egoizm, skłonności do rozterek i niezgody, partyjność, niechęć do pracy poważnej i rzetelnej, brak rozwagi w traktowaniu doniosłych spraw, zasklepianie się w interesach swego małego domku i lekceważeniu spraw ogólnych. Wiekowa niewola, jakkolwiek nie zdołała zatruć w nas poczucia narodowego i zagładzić kultury rodzimej, pozostawiła po sobie również ślady bardzo dotkliwe. Nasi nieproszeni opiekunowie — zaborcy i okupanci — wytężali wszystkie swe siły, aby się zbogacić na naszej skórze, — co więcej — świadomie zasiewali w nas jad społecznej i państwowej deprawacji. Po nich to nasze dzisiejsze czynniki państwowe odziedziczyły niesumienność, nieuczciwość, korupcję. Pod tym względem niemało dała się też we znaki wojna—zarówno wszechświatowa, jak i ta, którą na wschodzie toczyliśmy od chwili zrzucenia kajdan.

Zdawałoby się, całkiem naturalne, gdyby w państwie, które odzyskało swój byt narodowy i posiada wszelką możność pielęgnowania tych ideałów, którym dotychczas naród mógł służyć jeno potajemnie, wszelką pracę publiczną przenikały pierwiastki narodowe, czynniki zaś narodowe górowały nad partyjnemi. Niemniej również byłoby naturalne, gdyby społeczeństwo w ogromnej swej większości uczciwe i usposobione narodowo, nie dawało się opanowywać i teroryzować żywiołom destrukcyj-

nym i na szkodę państwa działającym. Tymczasem społeczeństwo nasze, które zdobyło się na usunięcie pierwszych swych rządów partyjnych, biernością swą obecnie sprzyja rozwielmożnianiu się wrogich dlań czynników. Codziennie jesteśmy świadkami, jak zorganizowana i nieprzebierająca w swych środkach radykalna mniejszość stara się usidlić większość narodową. Pod wpływem tego, ludzi, nie wdających się w dociekania filozoficzne, lecz wierzących w tryumf sprawiedliwości, zaczyna ogarniać pewne zwątpienie. Nie dziwi ich stan rzeczy, jaki przeżywa Rosja, zjawisko to tłumaczyć sobie bowiem gotowi karą boską za grzechy przodków, nie mogą atoli pogodzić się z myślą, aby i nasze społeczeństwo już zasłużyło na surową karę — bo i za cóż, za czyje winy? Wszak przodkowie nasi srodze odpokutowali za swe grzechy, utraciwszy wolność, ich zaś potomkowie znów zostali powołani do życia samodzielnego przez odzyskanie ojczyzny.

Niechaj jednak ci wątpiący uprzytomnią sobie, że Opatrzność obdarzyła nas tem, czego zdobycie nie leżało w naszej mocy, lecz dalszy bieg rzeczy pozostawiło sobie samym. Sprawiedliwość sama nie działa i, jak w dziele wskrzeszenia naszej ojczyzny znalazła swych silnych rzeczników i orędowników po za nami, tak w dziele jej budowania będzie tychże szukała, ale już w naszem środowisku.

Jeśli jakiś naród, jakąś miejscowość nawiedza epidemja, większem nieszczęściem jest niezaradność wobec tej plagi społeczeństwa, aniżeli sama plaga, która przy energicznej akcji społecznej może być nieraz z łatwością zwalczona. Również nie te choroby socjalne są niebezpieczne, które opanowują jednostki, grupy, sfery rządzące, lecz te, które się przedostają do organizmu całego społeczeństwa — tego narodowo i etycznie uświadomionego społeczeństwa, które winno być opoką kulturalną państwa, a którego siły duchowe są podstawą jego dobrobytu. Lecz jak podczas epidemji niewiele się przyda bezwzględne ufanie w cudotwórczość lekarzy, każdy zaś obywatel sam winien przyczyniać się do tępienia zarazy, tak również przy panujących w państwie chorobach społecznych naiwne byłoby wyczekiwanie, że wszelkie środki zaradcze znajdą się w dyspozycji władz — tych władz, które niestety same nieraz nie stoją na wysokości zadania i wymagają zastosowania do nich tychże środków.

Społeczeństwo nie jest powołane do rządzenia. Ono jednak jest tym panem, w imieniu którego rządzą jednostki. Nie chcąc też, aby powierzone ich pieczy dobro państwowe uległo szkodom, winno stworzyć aparat kontrolujący, dający inicjatywę, winno zmobilizować najlepsze swe siły, aby owe jednostki rządzące czuły swą przed niem odpowiedzialność. Najlepszym swym synom społeczeństwo może powiedzieć — cavete, ne quid respublica detrimenti capiat, ale też do spraw mniejszej wagi, z życia codziennego, winno powołać tych swoich synów, którzy przecież odczuwają potrzebę służenia sprawom ogólnym.

Zanim społeczeństwo przystąpi do poważnego dzieła naprawy obyczajów, których niski poziom w pewnych odłamach sfer rządzących daje się coraz bardziej odczuwać, musi sobie stanowczo powiedzieć, że i samo nie stoi na wysokości, j jeżeli ma porządki niezadowalające, to samo znaczną w tem winę ponosi, albowiem rząd i nierząd siły owe czerpią w jego głębi.

Zarazki społeczne mogą się ukazać w społeczeństwie najbardziej zdrowem, lecz, natrafiwszy tam na grunt niepodatny, szybko giną. U nas, przeciwnie, znajdują one dla siebie glebę niezmiernie życiodajną w niezgłębionej bierności, która stanowi naszą zasadniczą i bardzo rozgałęzioną bolączkę. Chętnie przeżuwamy to, co nas gnębi, chętnie krytykujemy otaczający nas nieład i bezprawie — ale i na to przeważnie zdobywamy się w gronie swych współwyznawców, nie stać nas jednak na głośne i śmiałe protesty oraz na popieranie ich właściwym czynem.

Przeważnie trojakie są przyczyny tej cechy w naszym charakterze.

U jednych powstaje ona na tle płytkiego i niepoprawnego optymizmu: żyją oni dniem dzisiejszym, z doświadczenia życiowego nie korzystają, i widząc otaczające ich zło, łudzą się nadzieją, że „jakoś tam będzie”, i że u innych jest jeszcze gorzej.

U drugich jesf ona wynikiem braku inteligencji oraz zasklepienia się w prozie codziennej. W milczeniu, godzą się na ciężkie warunki życiowe i nie wglądają w ich istotę.

Najwięcej jednak może znajdziemy cierpiących na tę chorobę wśród ludzi, którym nie można zarzucić braku inteligencji, i którzy nie mogą się uskarżać na absolutny brak czasu. Są oni natomiast zarażeni ciężkim pesymizmem. Cierpią oni i pra-

kłycznie i moralnie, lecz nie reagują na to, co ich trapi, ponieważ, albo 1) z niedowierzaniem odnoszą się do swych sił, nie wierzą w skuteczność swych zabiegów, obawiają się, że w akcji swej będą osamotnieni, i że wysiłek jednostki nie na wiele się przyda, jeżeli ogół będzie pogrążony w drzemce; lub też 2) przeceniają siły czynników destrukcyjnych, nie zdając sobie sprawy, że źródłem tych sił jest nietylko zespalanie się wymienionych. czynników, ale i niemoc oraz rozprężenie, które panuje w obozie, dającym się wyzyskiwać.

Z wymienionych kategoryj najniebezpieczniejszą jest niewątpliwie pierwsza, albowiem ów optymizm (oczywiście nie mamy tu na myśli optymizmu, opartego na faktach konkretnych, a przedewszystkiem na własnych czynach i pracy), oportunizm, oraz lenistwo duchowe powstają na tle wielkiej płytkości duchowej i braku zasad — mniej natomiast niebezpieczny jest pessymizm, ponieważ bądźcobądź jest objawem, opierającym się na poważnych przesłankach i nie pozbawionym częstokroć zacnych, jakkolwiek nie wcielających się w czyn pobudek. Doskonale zdajemy sobie sprawę, jakie jest pochodzenie tych naszych bolączek społecznych. Pierwsze odziedziczyliśmy przeważnie po przodkach swych, są one więc naszemi wadami organicznemi. Ostatnia—pessymizm, jest skutkiem niewoli, dzięki której tak zniedołężnieliśmy, że jakgdyby nie odczuwamy odzyskanej wolności, nie widzimy, że śmiało już możemy czoło stawić wszelkim wrogim dla społeczeństwa zakusom, i że hańbą byłoby po zrzuceniu kajdanu kutych przez naszych ciemięzców, dźwigać kajdany, pochodzące z własnej kuźni.

Dla ludzi, opanowanych u nas biernością, doskonałą szkołą winno być to, co niejeden przeżył w Rosji po wybuchu rewolucji, lub co słyszy ze źródeł wiarogodnych. Wszak obraz, który przedstawia dzisiejsza Rosja, pozbawiona już — można to powiedzieć — uczciwie uświadomionego społeczeństwa oraz inteligencji, i opanowana przez dobrze zorganizowaną zgraję sadystów i morderców — jest wynikiem bierności społeczeństwa oraz tej względnej niewoli, która zawsze ciężyła na narodzie rosyjskim, i która obecnie zmieniła tylko swe akcesorja, wysunąwszy na scenę zamiast żandarma carskiego—kata bolszewickiego. Pouczający musi być dla nas przykład narodu, który, pielęgnując w sobie oddawna pierwiastki niewoli, klasycznie, ale też i literalnie wykonał hasło swego przewodnika duchowego,

Tołstoja,—co do niesprzeciwiania się złu. Zresztą mamy już i własne pod tym względem doświadczenie, ponieważ podmuchy ze Wschodu wciąż zakłócają nasz spokój. I pomimo, że stwierdzamy ustawicznie, jak się organizują i wzmacniają czynniki dla państwa szkodliwe, wywrotowe, kastowo-partyjne, z trudnością zdobywamy się na właściwe czyny nietylko tam, gdzie chodziłoby o wystąpienie jednostek, lecz i tam, gdzie zdawałoby się, iż nic niema łatwiejszego nad czyn zbiorowy.

Życie codzienne dostarcza nam wielu przykładów naszej bierności tam, gdzie stanowcze wystąpienie mogłoby przeważyć szalę na korzyść prawdy i porządku. Jesteśmy więc świadkami, jak garstka radykalnych warchołów wpada do wielotysięcznego zgromadzenia, zwołanego przez partje narodowe, bezkarnie pozwala sobie zakłócać porządek, popełnia gwałt na jednostkach i uprowadza je ze sobą, nie napotkawszy należytego reagowania ze strony ogółu. Tolerujemy pochody i demonstracje, urządzane przez emisarjuszów bolszewickich. Płazem puszczamy ohydne burdy, które podchmielone jednostki wszczynają na publicznych zebraniach w obecności cudzoziemców. Cierpliwie znosimy orgje paskarskie, które w wielu wypadkach spowodowane są nie spadkiem naszej waluty, lecz naszem zdemoralizowaniem i rozrzutnością, zarówno jak i pokorą, z którą ulegamy codziennym haraczom, nakładanym na nas przez nienasyconych handlarzy — a jak energicznym bojkotem odpowiedziało w wypadkach analogicznych społeczeństwo w Ameryce i Francji—to niewiele imponuje i poucza. A czy siły nasze społeczne reagują w należyty sposób, gdy chodzi o rozstrzyganie doniosłych spraw państwowych? Z bólem musimy przyznać, że posłowie nasi w Sejmie, należący do grup narodowych, a stanowiący połowę niemal Sejmu, nie umieją się zespolić dla przeciwstawienia się wszelkim demagogicznym i destrukcyjnym tendencjom oraz dla przeprowadzenia poważnych i trwałych ustaw — nie umieją zająć stanowiska, z którem by się liczył zarówno obóz przeciwległy w Sejmie, jak i odpowiednik jego poza Sejmem. Pozatem poszczególni posłowie z obozu, uosabiającego zdrową myśl państwową, nie umieją należycie wykorzystać przysługujących im praw i nie idą tu za przykładem towarzyszy swych z lewicy, którzy stanowisko swe poselskie wyczerpują z nadmiarem, lecz niestety ze szkodą dla państwa. Nie widzimy również, aby Sejm i wy-



Madonna pochylona nad Chrystusem.

(Wyst. w Tow. Zachęty).

delegowani przezeń posłowie na konferencję do Rygi potrafili zająć stanowczą postawę względem autokratycznych tendencji, ujawnionych tam przez pewne jednostki. Przekraczając zresztą granice dzisiejszej Polski, mogliśmy również stwierdzić bierność ze strony czynników narodowych w Wilnie, które nie zdołały wpłynąć na ukonstyuowanie się rządów, odpowiadających woli większości społeczeństwa.

To są objawy, które wypływają ze stanu naszej psychiki społecznej i ją w sposób właściwy charakteryzują. Celem jednak naszych uwag nie jest bynajmniej samo tylko stwierdzenie stanu rzeczy, oraz psychologiczne uzasadnienie tej poważnej bolączki, która jątrzy nasze społeczeństwo. Chodzi nam również o zaznaczenie, że dające się niestety słyszeć na tle naszych niedomagań desperackie głosy, powtarzające za naszym publicystą w. XVI: „Zginiemy", nie mają istotnego uzasadnienia, albowiem nie liczą się z uśpionemi w naszem społeczeństwie, lecz mimo to tkwiącemi w jego organizmie pierwiastkami zdrowemi i, co ważniejsze, twórczemi. Dzięki tym pierwiastkom, przy należytem uświadomieniu sobie tego, co przeżywamy, możemy zdobyć się na potężny wysiłek woli, który zrodzi czyny, godne kulturalnego narodu, jakim pomimo wszystko jesteśmy, i za jaki nas w Europie uważają. Jeżeli obowiązek nakazuje nam krytycznie zapatrywać się na rzeczy, i jeżeli skądinąd mamy wytłumaczenie dla wielu naszych wad, nie znaczy to bynajmniej, abyśmy mieli uważać je za zło konieczne i przechodzić nad niemi do porządku dziennego.

O ile krytycyzm z naszej strony jest niezbędny, o tyle pessymizm jest zupełnie zbyteczny. Pozostawiając na uboczu tę okoliczność zasadniczą, że w naturze naszej tkwią obok ujemnych, zarodki dodatnie, zwrócimy tylko uwagę na ten fakt, że obok smutnych objawów, świadczących o naszej bierności i niedołęstwie, napotykamy również inne, które wykazują, że drobny nawet odruch z naszej strony, skierowany przeciwko tym lub owym zjawiskom niepożądanym, wydaje rezultaty pomyślne; że częstokroć nie trzeba wielkich wysiłków, aby powstrzymać zapędy ludzi, mniej liczących na własne siły, niż na naszą bierność, ludzi, udających śmiałków wobec bezbronnych, lecz wykazujących tchórzostwo przy najlżejszym oporze.

Pomimo wszystko, nie utraciliśmy jeszcze energji i zdolności do pięknych czynów dla dobra społeczeństwa, niechaj

więc naszej woli i zacnych popędów nie osłabiają często niestety napotykane objawy egoizmu, samowoli, korupcji, lecz przeciwnie, niechaj nas zachęcają do uczciwej pracy społecznej te piękne objawy odwagi cywilnej, altruizmu oraz czynnej miłości ojczyzny, których również na szczęście nie brak w naszem życiu codziennem. Każdy niechaj zdobędzie się na największy wysiłek obywatelski, na jaki go stać, nie oglądając się, czy sam staje do walki i pracy, czy wspólnie z innymi, i pomnąc, że z czynów, pochodzących od jednostek, powstają następnie czyny zbiorowe. Niechaj nawet nie trapi nas myśl, że w walce z nadużyciami mamy nieraz na względzie interesy osobiste — o ile są uczciwe, przecież dobrobyt ogólny składa się z dobrobytu jednostek — o ileby więc każda uczciwie dążyła do szczęścia osobistego, nieświadomie przyczyniałaby się i do ogólnego i nietylko przez to, lecz i przez częściowe osłabianie czynników szkodliwych dla społeczeństwa, które, natrafiając na opór w wypadkach poszczególnych, nie będą miały odwagi i siły, aby epizodyczne swe wybryki przetwarzać w system.

Jeżeli pod tym względem spełnimy to, czego od nas wymaga sumienie i obowiązek społeczny — wtedy tylko będziemy mieli istotne prawo piętnowania naszych nieporządków — w przeciwnym bowiem wypadku nasze narzekania staną się poniekąd samooskarżeniem.

Wejrzyjmy więc do tych zasobów moralnych, które w niejednym z nas może nawet w obfitości spoczywają, wydobądźmy je z ukrycia i zużytkujmy dla dobra nietylko ogólnego lecz i własnego, bo zaiste, czyż poto przez lat dziesiątki marzyliśmy o wyzwoleniu i poto uratowaliśmy ostatecznie ciało swe i duszę od przemocy, aby zatruć je miazmatami, wypływającemi z najgorszych pierwiastków naszej natury?

J. Ptaszycki.



2)

Bunt pod Grapą.

(*Dokończenie*).

V.

Niespodziana a śmiała postawa bab wywołała wśród gazdów głębokie poruszenie. Szczególniej podrażniła ona tych przemyślnych, którzy umieli się wykręcić od wojska, by czas wielkiego zamętu obrócić na pomnażanie chleba powszedniego, przepojonego krzywdą i krwią nieszczęśliwych braci. Ci najgłośniej teraz krzyczeli. Jakto? Oni nie mieszali się do niczego, przez całą wojnę wygadzali swoim babom, jak nigdy przedtem, a one postawiły ich teraz na równi z tamtymi? z bohaterami jakimiś? Baby zaś, jako baby. Zdarzyła się odmiana, rade jej spróbowały. Już nawet najwidoczniej wszystkie dworowały sobie z gazdów, bo z pod Grapy słychać było coraz głośniejsze kpiny i docinki oraz wesołe i wykpiśne śpiewki. Gorętsi gazdowie radzili porwać za kije i żerdzie (znalazłby się i niejeden karabin), ruszyć ławą pod Grapę i siłą słumić bunt babski. Pobożniejsi, jako kościelny, gróbarz i podobni, poszli na poradę do proboszcza. Cóż jednak proboszcz? Wiara nienaruszona, kościół niezagrożony — powiada—on się do tego nie będzie mieszał. Trza — powiada — z Bogiem, a pocichu i opaternie załatwić wszystko. Insi, starsi poszli do wójta. Cóż z tego? Wójcina była wśród zbuntowanych pod Grapą, a wójt, jako że stary i z austryjackich czasów — bał się wszystkiego i wszystkich, najbardziej zaś swej żony. Nic wyraźnego nie powiedział. Przysiężny myślał zwołać żandarmów z pobliskiej mieściny i conieco wojska, bo przecież bunt. Babski, czy niebabski, ale wyraźny bunt. Gromada jednak z miejsca oparła się tej myśli, żeby broń Boże nie doszło do rozlewu krwi, a co gorsze, nie sprowadzić na taką ulegowaną wieś wstydu i hańby, bo i tak już będzie gadania a kpin dość (może nawet po gazetach).

Jeden plan zwidział się gazdom. Jędrek Rubiś, który pierwszy po Pęksie był chłop do rzeczy i pierwszy po wygnaniu Haźbietki porachował kości swojej baby, doradził posłać szpiega pod Grapę. Trza się wywiedzieć — mówił — co i jak. Może da się co pomącić. Trza się wywiedzieć, która tam przewodzi. Może da się ją porwać. Potem baby się powadzą, jako zwyczajnie — i rozsypią się...

Nie było znowu nikogo zdatnego na szpiega. Po naradzie wysłano przecie młodego pajtasa, Kojsowego Wojtusia, który niedługo tam zabawił i wrócił cały mokry. Baby opowiedziały mu więcej, niż wszystko, a w końcu oblały go wodą, żeby się drugi raz na przeszpiegi nie wybierał. Kłapiąc z zimna zębami, Wojtuś opowiedział, co widział i słyszał. Rodzona matka nie chciała z nim gadać. Rej wodzi Tereska. Baby rozpajedzone i zawzięte okrutnie. Haźbietka Pęksowa też tam jest, ino że od wczoraj nic jeszcze nie jadła i z nikim nie gada.

Wśród chłopstwa zawrzało znowu. Co począć? co począć? Na dobitek do wieczora już nieprecz, dzieciska skwierczą, krowy przeważnie nie podojone, jeść nie ma kto gotować — istne piekło.

— Do Pęksy! — dał znowu hasło Rubiś. — On zaczął, on niech skończy.

Zabrali się chłopi ku chałupie Pęksy. Rubiś ani się dobrze nie przywitał z Kubą, tylko z miejsca wyonaczył mu całą rzecz. Ale Kuba słuchał, jak martwy, bez znaku zaciekawienia.

— Tyś zaczął, ty skończ z temi babami — nacierał Rubiś.

— Ja zaczął ze swoją...

— Ale one zmowę zrobiły. Twoja Haźbietka tam jest.

— Moja Haźbietka...

Kuba się zachwiał. W oczach zrobiło mu się ciemno.

— Moja Haźbietka — jęczał głucho — moja Haźbietka...

Gazdowie pchali się do izby coraz gęściej. Jedni posiedli, insi stali, wszyscy zaś o jednem ino gwarzyli, aby Kuba coś radził. Kuba jednak nie czuł głowy do rady. Łamał się w sobie i zmagał, wszystko daremnie. Duże, niebieskie, przerażone oczy Haźbietki nie ustępowały na krok z przed jego oczu. Zapatrzył się w nie, zatonął w nich. Nie jadł od wczoraj, nie spał, nie ruszał się za próg.

— Dajcie mi pokój. Dajcie pokój — błagał gazdów. — Dajcie samemu zostać i przesumować.

— Wysłańców trza tam posłać — strzelił znów Rubiś, któremu gospodarka bez baby najbardziej dokuczała. — Niech powiedzą te choroby zatracone, czego chcą.

— Haj, haj — przytaknęli gazdowie. — Toby było. Ale dwóch a mądrych. Żeby umieli wleść za skórę...

— Niech idą Pęksa i Rubiś.

Rubiś był gotów pójść. Kuba milczał. Gazdowie zaczęli

go nakłaniać i przynaglać coraz natarczywiej. Poniektórzy jęli nawet przedkładać niewinność Haźbietki.

— Dyć się to nie jej pierwszej i nie jej ostatniej przydarzyło. Dziewczę młode, urodne, nie dziwota, że jej dokuczyli. Chłop daleko, na wojnie, słych o nim zaginął, nie dziwota, że złodziej się podkradł.

Kuba nie chciał słuchać. Dźwignął się z ławy, chciał coś gadać i tłómaczyć, rozłożył ręce, lecz nagły, głęboki płacz chwycił go mocno za rozłożyste bary i począł nim trząść, jak ostry wicher dębem. Chłopom zrobiło się żal młodego gazdy. Obstąpili go wokół i jako mogli — z szczerego serca uciszali ten rozełkany ból. Jakoż ulżyło mu. Zaczem podszedł do swego plecaka, wyjął stamtąd na inną radość przeznaczoną gorzałkę i tabak i postawił to na stole.

— Napijcie się i zakurzcie — częstował. — Ja pójdę sam do nich. Zosteńcie, aż wrócę.

Poszedł. Gazdowie odetchnęli.

VI.

Kiedy Kuba doszedł pod Grapę, w babskim obozie podniósł się wielki zgiełk i pisk straszliwy. Gdyby Tereska nie nadbiegła, buntownice byłyby chyba wzięły Kubę na żelazne widły i w największym ogniu żywcem usmażyły. Tereska jednak w te loty opanowała wzburzone wojsko.

— Nie wtrącać się do niczego. Stać na swoich miejscach i wartować! — rozkazywała.

Tereska przeprowadziła Kubę aż pod swój domek i tu, u progu, kazała mu czekać. W dwóch izbach pełno było zbuntowanych niewiast. Rozkazała wszystkim przejść do czarnej izby, w białej zaś zostawiła tylko nieświadomą nowych wydarzeń, zgorączkowaną i spłakaną Haźbietkę z dzieckiem; poczem zawołała Kubę.

Pęksa, wchodząc chwiejnie do izby, zatrzymał się w progu, gdy dostrzegł Haźbietkę. Widok tej małej, gazdowskiej córki, gazdowskiej żony i to gazdowskiej, jak się patrzy, ukochanej ponad zwyczaj wiejski, ukochanej jak rzadko, wypiastowanej w myśli od chłopięcych zamierzeń i dumań — widok żony, która zdradziła go, wstyd ściągnęła na ród niedzisiejszy i dom niebylejaki, zalał znów zbiedzone serce jego gorzką falą bólu i palą-

cego cierpienia. Lecz Przemógł się. Pochwalił Pana Boga i podszedł na środek izby. Zapanowała cisza.

— Cóż powiesz, Kuba? — zaczęła Tereska.

Kuba nie umiał odpowiedzić. Prawdziwie — przygnało go tu coś, bo tu Haźbietka była, ale coby miał powiedzieć, nie umyślił sobie. Próbował coś bąknąć, byle zbyć Tereskę, ale mu to nie szło.

— Pewnie se myślisz — dworowała już Tereska — że Haźbietka nie obstoi bez ciecie? Nie bój się, nie zginie. Nikt jej ta już nie kopnie, nie wyrzuci za drzwi. Świat szeroki, lepsi ludzie od ciebie znajdą się jeszcze. Pan Bóg jej przebaczy, a ty nie bedziesz Boga poprawiał.

— Nie wasza sprawa — twardo wyrzekł Kuba.

— Nie moja? A pocoś tu przyszedł? Kto cię tu wołał? Czemu te wszystkie baby tu uciekły i tu się opowiedziały przeciw wam? Zbóje niesprawiedliwe i bez serca...

— Ja niesprawiedliwy i bez serca? — Kuba roześmiał się boleśnie.

— I ty. Dochowałeś wiary twojej Haźbietce przez wojnę? Dochowałeś? Przysięgnij, żeś dochował, przysięgnij tu, na ten krzyż święty!

Tego się Kuba nie spodziewał. Nie śmiał popatrzyć na krzyż, nie śmiał oczu podnieść w tej chwili na obrazy święte. Zawierucha wojenna niosła go, jak zamieć djabelska i gdzieniebądź poniosła nieraz. Ale przecie w sumieniu swem nie widział zdrady.

— Nie było zdrady, zdrady nie było—wyszeptał. — To co inne... To wojna ja nie winowaty...

— Wojna! A ona, Haźbietka, winowata? To ty se rachujesz, że krzywda chodziła ino po polach, tam, gdzieście się mordowali, a te biedne, i opuszczone chałupy mijała? Wy tam, wasi kamraci tu nas poniewierali...

Kuba przygarbił się ku ziemi i stał bez ruchu, jak skamieniały. Miałby był jeszcze co powiedzieć, ale nie umiał, nie umiał tego wydobyć z siebie. Podszedł wreszcie ku Teresce i pocałował ją w rękę. Poczem podszedł ku Haźbietce i prosto, z serca powiedział: daruj mi, nie pamiętaj mi. Haźbietka przygarnęła się ku niemu wszystką swą najczystszą istnością. On podał jej dziecko i poszli z nowiną ku wsi.

Feliks Gwiżdż.



Twarz uśmiechnięta. Mal. Zametta.

(Wyst. w Tow. Zachęty).

Poezje.

Minstrel.

Idę smugiem promieni przez las lśniących węży,
które wokół Sezamu na mogiłach rosną,
Póki w sercu natchnienia—póty gad się pręży
i rozkwita jak drzewo odurzone wiosną.

Jako minstrel pieśniami dwór szatana bawię,
kędy tęczę rozsnuję na skrzydłach legendy,
straż zasypia na jawie ni to kolumn rzędy,
Z których bursztyn się sączy na ogony pawie.

Czemu w sercu artysty więziona tęsknota
prowadzi go przez piekło ku śpiżowej bramie,
za którą bije źródło wiecznego żywota?
By w tryumfie zawołał: otwórz się Sezamie!
Wówczas w proch się rozpadną czarodziejskie wrota
i mieczem Archanioła Bóg puszczę wyłamie.

Włoski motyw.

Wokoło morze, jak czara etruska
o brzegach z pereł i szmaragdów pełna.
Gdv fal grzebienie skrzydło wiatru muska,
w czarze się piętrzy złotoruna wełna.

Toń lśni słonecznie. Promienne dziryty
budzą w niej tęczę, co w morzu się błąka.
i nagle boskie ciało Amfitryty
wytryska z fali jako lotos z pąka.

Syreny.

Naga fala w płaszczu piany,
Włosy rozwiał wiatr pijany,
i łubieżnie piersi muska;
od pół ciała rybia łuska
niby pancerz na dziewczynie.
Ile syren w morzu płynie?
Oceanu toń zielona
odsłoniła nagie łona.

Widzę jedną z cór Neptuna:
rysy ma od piany bledsze,
prąd jej włosów nakształt runa
za nią suszy się na wietrze.
Oczy barwy morskiej wody
bursztynowe skrzą i tlą się.
Jesteś młodą i jam młody
zakochany w ust twych pąsie. —

Los Erosa.

Nasza miłość jest z bajek tysiąca
jednej nocy,—w zwierciadłach błądząca,
rozkosz senna spalona do rana
z wychylonym puharem szampana.

Nasza miłość, jak cisza nad wodą
wielkich jezior,—podobna jest godom
Kanaańskim, gdy prorok zaklina
kruż źródlany w szumiący kruż wina.

— — — — — — — — — —

Życie bez niej jest pustką i niczem
i kamieniem ciążącym ku ziemi.
— — — — — — — —

W państwie cieni, jak sen tajemniczem,
trwam w letargu przed Buddy obliczem,
co się patrzy oczyma złotemi.

Jerzy Bohdan Rychliński.

Camera lucida.

Partyzantka.

Polska ma potężną tradycję, ale potężną i w złem i dobrem. Mamy przed sobą przyszłość walk wewnętrznych. Naiwne jest nawoływanie do mechanicznego „razem". (Słowo „razem" nie kosztuje nawet marki, to jest wartości za jaką niepodobna kupić pudełka zapałek). To „razem" działało magicznie jedynie w przedsięwzięciach moralnie podejrzanych, dawniej w rokoszach i w konfederacjach, później w konspiracjach.

Ścisłego pojęcia wojskowości, jako organizacji celowej i trwałej ku obronie narodu i państwa dotąd w głowach polskich spotykamy mało. Niema organizacji trudniejszej do stworzenia nad dobre wojsko. Musi mieć ono i technikę na poziomie epoki i tęgą psychikę. Tak jest, organizacja napozór brutalna wymaga psychiki nader umiejętnej, psychiki opartej na czynnikach niepodejrzanie etycznych. Inaczej wojsko stać się zawsze musi najgroźniejszą z band rozbójniczych. I wtedy najlepszy żołnierz staje się najbrutalniejszym rabusiem.

W tradycji polskiej, po za legionami formowanemi śród kadrów Napoleona i dalszego ciągu tych formacyj — wojska Księstwa Warszawskiego i później Królestwa Kongresowego — czyn zbrojny załatwiała partyzantka. Pojęcie „patrjoty" pokrywa się niemal zupełnie przez pojęcie „partyzant". Rozpaczona swawola nąszego stulecia XVII i XVIII umieściła się najwygodniej w „partyzantce". Czarnieczczycy, Lubomirszczycy, Mierosławszczy-

cy, Piłsudczycy i t. d... Jest to pod różnemi barwami linja tej samej tradycji upadku.

Swawola, obawiająca się kontroli publicznej i zdawania rachunków, chętnie umieszcza się w rzekomo politycznej formie zakonspirowanej partyzantki. Jakakolwiekbądź siła ościenna, z cieniem rzetelnej organizacji wojskowej, rozbija partyzantkę. Odważni i lepsi giną, bo wstydzą się uciekać, ogromna reszta powiększa grono męczenników narodowych. Ich jęki i szlochy, opiewane przez poetów, napełniają całą Polskę wrzawą. Zresztą te jęki, szlochy i męczeństwa często opłacają się wcale nieźle.

Partyzanci nienawidzą wojskowych, jak kot — psa. Gotowi przezywać ich sługami „carskimi", reakcjonistami i t. d. Dla nich każda idea porządkową, twórcza, działająca w słońcu jawności, jest „carska". Wieczna konspiracja doprowadza ich do nieustannej obłudy. Prześladowanie, jakie spotyka oficerów porządkowego po wojskowemu, byłego korpusu generała Dowbor-Muśnickiego, prześladowanie moralnie ohydne, a utylitarnie — głupie, pochodzi z rzeczonego źródła*). Ów korpus miał na swoje nieszczęście ideologję wojska linjowego.

O felix Austrja! Ty nie miałaś ani partyzantów ani wojskowych. Twoja armja była strażą nadworną Habsburgów... więc niczego się od niej nie wymaga. *Igr.*

Na kanwie strajku kolejowego.

Polski maszynista całą parą pędzi do celu, wyznaczonego przez apostołów b. p. Marxa na ziemi. Śni mu się na maszynie hałat żydowski i czerwona rubaszka bolszewickiej Rosji. Majufes i trepak wyprawia chaotyczne szprynce w jego głowie odurzonej gwizdawką lokomotywy i szwargotem komunistycznych najmitów. Kakofonja rodzi w stojącej pod parą ultralewicowej agitacji mózgownicy polskiego kolejarza, dziecko o kłach krokodyla, pazurach tygrysa, języku żmii, oczach bazyliszka i ciele ropuchy, któremu podczas obrzędu obrzezania nadane zostało imię—s t r a j k.

Potworek ten tresowany jest do skoku przeciwko Górnemu Śląskowi, Wilnu i Niepodległości wyzwalającej się z żelaznych powijaków niewoli Polski. Ojciec—maszynista, który spłodził na swej maszynie takiego szkodnika-dziwoląga, musi być odpowiednio zoperowany, żeby na przyszłość unieszkodliwić akt jego łączenia się z hydrą bolszewicką. To też nareszcie rząd nasz ocknął się, ujrzawszy noworodka kolejowego. Odrzucił precz jednym mocnym ruchem prawicy (nie lewicy) wszystkie p e p e e s y i p e j s e s y, ssące insekta naszego organizmu państwowego i stanął w pozycji nieugiętej z lancetem represji wojskowych w dłoni.

Śmieje się ten i ów, że to strachy na Lachy, a jednak śmiertelny pot oblał naszych komunistów, bo jeszcze żaden z nich dotychczas takiego stracha na naszego obałamuconego Lacha nie widział.

---

*) I dzieje się to wszystko wbrew intencjom i rozkazowi Naczelnego Wodza o jednolitości naszej armji. (*Przyp. Red.*)

„Szubienica, względnie rozstrzelanie...” miła perspektywa: z deszczu pod rynnę a z pod rynny prosto do balji z wodą. Ogląda dziś strajkujący maszynista swój kark, czy aby powróz go nie ściska, wypatruje czy przypadkiem czerwonej pręgi niema tam od stryczka.. Czuje że chociaż jeszcze nie wisi, lecz zawieszony już jest w swych prawach do dobrego obywatelstwa Polski w opinji społecznej. Choć jeszcze nie kraczą nad jego ścierwem na szubienicy — kruki i wrony, słyszy jednak złowrogi dla siebie głos: „Zdrada... zdrada... zdrada!... i może dopiero zagłuszy go świst lokomotywy, którą sam z własnej i nieprzymuszonej woli poprowadzi i rzuci w szaonym pędzie na zgraję czyhających na jego polską duszę, wrogich ojczyźnie żywiołów.

I pyta dziś Polska kolejarza, jak ongi Cezar swego przyjaciela: „I ty Brutusie przeciwko mnie?..” *Wal-Zet.*

Cud—głód.

Cudów coraz więcej dzieje się w Polsce, ale chleba coraz mniej. Chrystus przedewszystkiem rozmnażał chleb. Więc jak to i co to? Pereant Poloni, fiat Polonia? Czyta się w dziennikach: minister rolnictwa — ministrem głodu... A „rozpłomienione” serca wciąż deklamują Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego nie mówiąc już o futurystach. Deklamacją „o przyjdź mężu czterdziestu-cztery, jeżeli cię dotąd niema”. Gotowi postawić bałwana i skakać około niego „ratuj”.

Można było przez dwa lata okłamywać i łudzić mózgi ludzkie. Można było mówić o Polsce, a myśleć o sobie, mówić o wolności, a rabować, mówić o demokracji, a kraść, można było zagadywać wszystko, i porządek społeczny i wojsko i konstytucję... Słowem głupia głowa daje się łatwo badać.

Ale żołądek i kiszki to realiści i słusznie mądry nasz język mówi „zawrócono nam głowę”, ale nie powie „zawrócono mu kiszki”. Kiszki skręcają się i wtedy cały brzuch wpada w irytację.

Rewolucja w głowach, no jest to stan chroniczny w Polsce, fraszki! Nigdy do niczego nie obowiązywała. Ale rewolucja w żołądkach... groźne powikłanie. To może zmusić głowę do myślenia. *Igr.*

Marginesy filozoficzne.

IV APOLOGETYKA ŻYCIA.

Rok za rokiem triumfowała śmierć niepodzielnie. Rozpętane instykty i mocarny genjusz waliły jej do stóp hekatomby. Ale dopełniła się miara i stoimy dziś, błędne świadki nieskończonych ruin, i błagamy nieba o opiekę i obronę tego, co zdawało się być królewskiej krwi i mocy — a uległo furjom i katom. Wołamy o wielką cześć dla życia i zapowiedź odrodzenia. Wołamy o dzieło-sztuki, o filozofję i dogmat, o akt zbożności— o rzeczywistość potężną a promienną, która okryłaby sobą ten obszar

niedoli, ękdy zygzaki ruin, plamy krwi i pacierze zaduszne są wtórem złowrogich requiem. I nie za siebie tylko, lecz za wszystkich co walczyli wołamy. Bo nie w imię śmierci szli do szturmu oni, nie o to modlili się, ostatniej nocy, nie śmierci ofiarowywali, choć śmierci posłuszni, lata grozy w ogniu i swą krew żołnierską! Ażeby ci bliscy i najbliżsi szczęśliwi byli i pogodni, ażeby z mogił walecznych wyrosły nowe kwiaty i nieśmiertelność dawnej ojczyzny — i błogosławieństwo dla nowych pokoleń, znikczemniałej epoki... A my, ich krzyżem odkupieni, ani dla siebie, ani dla tych pokoleń idących w świt, ani dla obrony i gloryfikacji życia nie mamy dotąd nic!

Szarpie się myśl i kołacze do wszystkich wielkich odrzwi. Do filozofji idziemy: wykłada nam o duchu, o kategorjach, o przeznaczeniu, o względności i absolucie i daje gruby tom rozpraw, Do religji się udajemy, ale wciąż jedno powtarza: bądźcie cierpliwi, pokorni, ufni, patrzcie w zaświat i z uśmiechem przemijajcie dla świata. I daje nam znak Pasji surowy i ciemny. Zwracamy się do wrót sztuki — ale ta bełkocze konwulsyjnie i samą siebie przedrzeźnia i z politowaniem dążymy ku rozlewiskom samego życia, A tu, miast radości i zbożnej pracy, ognisk tęczowych odrodzeń — smutne, groźne i bezmyślne szablony: mumje uczuć, szkielety myśli — jednostajne, zdziecinniałe formy radości i smutku — chrzciny, bale, zebrania, pogrzeby i śluby. Wszystko ocukrzone i krochmalone — a jałowe smutne do śmierci! Gorączka, przymus, trud i newroza — oto miesiące roku prócz krótkich chwil bezradnego obcowania z łąkami i lasami, gdy dobry stół i drzemka stają się najsilniejszemi czynnikami odświeżenia duszy. I tak — do grobu. Nie! nie tego woła bezsenna tęsknota gniew młodości i zaduma lat dojrzałych. One pragną miejsca dla idei życia czci i pamięci. Miejsca w sercu i w przemowie, w nauce szkolnej i programie społecznym, w powieści i w zabawie, w domostwie — i w modlitwie!

Słychać zdziwione głosy: Życie apologji nie potrzebuje, samo jest wszechwładne i genjusz gatunku nawet przez śmierć gna jednostki dla dobra życia. Troszczmy się o uduchowienie, o ideał, nie rzeczy niższe. Czyż poto osiągnięto takie szczyty, by się wstecz cofać?

Kto tak powiada ten nie rozumie problematu. Nie o czynności organiczne chodzi, nie o hymny na cześć pokarmu lub trawienia — lecz o syntezę wszystkich żywiołów, co urabiały człowieczeństwo człowieka O jego nadzieję i radości, o jego dogmat i sylogizm, o jego zasadę o formę pracy i święta. Posłuszeństwo, rezygnacja, cierpienie, surowość refleksja, trud i męczeństwo — wszystko miało swych apologetów — wielkie nakazy opanowania instynktów; loty myśli zbogaciły skarbnicę cywilizacji — a radość słoneczna, a miłość wyzwolona, a natchnienie przez rozkosz i rozkwit — jeno w sztuce błyskały! Broniono mogił, nie broniono ogrodów uczono cierpienia, nie uczono szczęścia...

Apolegeci życia — gdzież są oni? Już w końcu ubiegłego stulecia jęły się budzić wołania o pełnię życia — ale zamało ich było. Też w fiozofi intuicji, życia i nadczłowieka (Guyau, Nietsche, Bergson tam w malarstwie (Boecklin, Gaugain) w beletrystyce (D'Annunzio, Hamsun Louys, An. France) w poezji (Swinburne, Verhaeren, Larguier, Souchon)

u nas Tetmajer, Staff, W. Gozdawa-Godlewski, St. Brzozowski, u Rosjan K. Balmont i filozof M. Rozanow.

Dziś, niemasz nikogo prawie z nowych. Ci co przyjdą, powiedzą, jak bronić życia. My wiemy dziś tyle, że nie o bryły, ilości, jakości, przyczynowości fizyczne ta synteza jutra się oprze, lecz o stawanie się dążności uczucia, poczęcia, uczłowieczenia, — o wartości i kategorje nowe. I wierzymy, iż znajdzie się ktoś, co potrafi dowieść iż kwiat i uśmiech są warte nietylko wiersza lecz i rozprawy filozoficznej, że bez nich, jak bez znajomości astronomji będziemy słabsi i ubożsi. On też umieści tą prawdę śród prawd naukowych, gdzie królują pomarszczone czoła myślicieli — i uwieczni rozwiązanie zagadnienia ponętnego jak dzieciak, trudnego jak równanie algebraiczne wyższego stopnia.

L. Konopacki.

Z piśmiennictwa.

Owocobranie.

Rabindranath Tagore, przekład L. Staffa. Nakładem księgarni Trzaski, Ewerta, Michalskiego. Warszawa 1921 r.).

Po dniu pracy, biorę wieczorami książkę tą do ręki. „Noc jest ciemna, sen Twój jest głęboki w ciszy mego istnienia... Zbudź się, o bólu Miłości, bo nie wiem, jak otworzyć wrota i stoję na dworze..."

Powoli z każdego zdania płynie ku mnie spokój, odpocznienie i przebaczenie.

„Nie daj życiu memu zużyć się na łachman przez brak pełni... Nie daj mi kroczyć wielu ścieżkami, zbierać wiele rzeczy... Przelej me serce w struny mego życia, mój Mistrzu, w dźwiękach, które spływają z Twych gwiazd..." Czytam i zapominam o wszelkich „poezjastycznych rewelacjach" i „poezokoncertach", czytam i przebaczam wszelkim futurystom ich „rzewną bezrobotę", tworzącą przecież nieoceniony materjał dla steganologa i psychjatry. Staję się na krótki bodaj czas takim bezwzględnym optymistą i radującym sie czcicielem życia jakim jest Rabindranath Tagore.

Wdzięczność należy się więc Staffowi, że nas obdarzył tym ślicznym przekładem poematów indyjskiego wieszcza. Wielu dano bowiem w nim możność zakosztować w głębi przemilczeń i w panteistycznej pogodzie—tak dalekiej czasom naszym i naszej literaturze. Niewielu jednak wiadomo, że ten rektor własnej szkoły filozoficznej nad Gangesem, jest zaślepionym czcicielem potęgi germańskiej i że najnowszy swój utwór poświęca narodowi niemieckiemu.

P. G.

Ofiary.

Złożono w Adm. „Placówki":

Na sieroty po powstańcach Górno-Śląskich por. Sujkowski 1000 mk.

Na Plebiscyt Górno-Śląski w Wielk. Tyg. Górnośl. Stefanja Twardowska 500 mk.

Na plebiscyt Górno-Śląski organista J. Szkodziński mk. 49.

Zjazd dowborczyków.

W roku bieżącym odbędzie się w Warszawie III-ci Zjazd wojskowych b. I Korpusu Polskiego generała Dowbór-Muśnickiego. Uroczystość przypada w dniu 11-ym marca w rocznicę zakończenia zwycięskich walk dzielnego korpusu z bolszewikami.

Tym razem, gdy stoimy już u wrót pokoju, Zjazd będzie miał jeszcze szersze ramy niż lat ubiegłych i obejmie program dwudniowy.

11 marca odbędzie się rano o g. 10-ej nabożeństwo w kościele katedralnym Św. Jana, o g. 6-ej wiecz. uroczysta Akademja w sali ratuszowej, o 8-ej wieczorem uczta koleżeńska, 12 marca o g. 12-ej w południe—zebranie w sprawie budowy pomnika poległym wszystkich b. formacyj wschodnich, omówienie różnych spraw koleżeńskich, zakończenie Zjazdu i pożegnanie.

Najliczniejsza ta ze wszystkich polskich formacyj odegrała w historji naszego czynu zbrojnego wybitną rolę. Objąwszy straż na rubieżach Rzeczypospolitej, Korpus, skoro tylko udało się nawiązać kontakt z krajem, oddał się natychmiast pod rozkazy ówczesnego rządu polskiego a w formacji swej miał od początku charakter regularnego wojska nie zaś legjonów lub też partyzanckich oddziałów. To był jeden z wielkich jego walorów, który postawił to regularne wojsko w zdrowej opinji publicznej na pierwszym planie wśród wszystkich formacyj naszych we wszystkich zaborach.

BIBLJOGRAFJA

Książki nadesłane do Redakcji.

Rychliński Jerzy Bohdan. Latający holender. Poezje. Wydanie księgarni św. Wojciecha, Poznań, 1921.

Gliński K. Dzwon zaklęty. Sztuka sceniczna, str. 36. Wydanie M. Arcta. Warszawa, 1921.

Gliński K. Miecz, Szala i Pieśń. Opowiadanie. Str. 20. Wydanie M. Arcta. Warszawa, 1921.

Jacksohn J. H. Doświadczenia botaniczne opracowane metodycznie dla niższych klas szkoły średniej. Przełożyła z ang. H. Berggruen. Str. 72. Wydanie M. Arcta. Werszawa, 1921.

Nowicka El. Kacper Wieloch. Opowieść z czasów króla Stefana Batorego. Str. 28, Wydanie M. Arcta. Warszawa, 1921.

Szober St. Gramatyka polska w ćwiczeniach. — Podręcznik dla szkół powszechnych i klas niższych szkół średnich. Zeszyt drugi, przeznaczony dla klasy pierwszej szkół średnich lub na czwarty rok nauczania w szkole powszechnej. Wydanie trzecie. Str. 128. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1920.

Wernic L. dr. Zasady anatomji, fizjologji i higjeny. Wydanie III, poprawiona, z 254-ma rys, w tekście i tabl. kol. Str. 200. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1921.

Treść zeszytu IV-go.

Do zeszytu dołączony jest № 4 „Gospody Poetów“, jako bezpłatny dodatek. (Za redakcję „Gospody Poetów” odpowiedzialność ponosi wyłącznie jej redaktor Xawery Glinka).

Warunki prenumeraty:

W stolicy i w kraju: Kwart. **Mk. 200.**— Za gran. i w Ameryce: Kwart, **Mk.340.**—
Dolicza się kwart. w Warsz. za odnosz. **Mk. 20.** w kraju za przes. pocz. **Mk. 40.**
za granicą i w Ameryce **Mk. 60.** * * Cena oddzielnego zeszytu **Mk. 40.**
Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności № 38.

POLSKI POSTERUNEK WYDAWNICZY „PLACÓWKA"

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 40. Telefon 319-87.

Redaktor Naczelny wydawnictw Pol. Poster.
Wyd. „Placówka”: **Walenty Zieliński.**

Członkowie Komitetu Redakcyjnego: **IGNACY GRABOWSKI, GUSTAW OLECHOWSKI, STANISŁAW PIEŃKOWSKI.**

Odbito czcionkami „Drukarni Rotacyjnej Marszałk. 148.